

 Harlequin®  
*Romans*®

MELISSA JAMES  
*Sekrety pana młodego*



Melissa James  
*Sekrety pana młodego*

*Tłumaczyła*  
*Monika Krasucka*

Tytuł oryginału: The Bridegroom's Secret

Pierwsze wydanie: Harlequin Romance, 2008

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2008 by Lisa Chaplin

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8421-7  
ROMANS – 1070

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

A więc tak żyją księżniczki.

Wystawne przyjęcie zaręczynowe odbywało się w Celebre, najlepszej bostońskiej restauracji – tej samej, w której Matt poprosił ją o rękę. Był więc szampan, tuziny czerwonych róż i dyskretnie połyskujące satynowe draperie.

Wyjątkowy wieczór wymaga odpowiedniej oprawy. Julie wybrała elegancką srebrzystozieloną suknię z jedwabiu, a do niej rodową brylantową biżuterię McLachlanów, prezent od zakochanego narzeczonego.

Były chwile, gdy zdawało jej się, że śni. Oboje z Mattem mieli za sobą niezwykle trudny okres. Przez dziewięć miesięcy żyli w niewyobrażalnym stresie. Zaczęło się od nagłej śmierci jego ojca, potem pojawiły się kłopoty finansowe. Wiele wskazywało na to, że firma Matta upadnie. Nie lepiej działo się w firmie, w której ona pracowała.

Najbardziej dziwiło ją, co w tym eleganckim świecie robi ktoś taki jak ona. Bo Matt był tu u siebie. Obracał się w tych kręgach od dziecka. Śmietanka bostońskiej socjety – jego krewni, znajomi, przyjaciele – swobodni, pewni siebie, wytworni. Z jej bliskich nie było nikogo. Podróż z Sydney do

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

A więc tak żyją księżniczki.

Wystawne przyjęcie zaręczynowe odbywało się w Celebre, najlepszej bostońskiej restauracji – tej samej, w której Matt poprosił ją o rękę. Był więc szampan, tuziny czerwonych róż i dyskretnie połyskujące satynowe draperie.

Wyjątkowy wieczór wymaga odpowiedniej oprawy. Julie wybrała elegancką srebrzystozieloną suknię z jedwabiu, a do niej rodową brylantową biżuterię McLachlanów, prezent od zakochanego narzeczonego.

Były chwile, gdy zdawało jej się, że śni. Oboje z Mattem mieli za sobą niezwykle trudny okres. Przez dziewięć miesięcy żyli w niewyobrażalnym stresie. Zaczęło się od nagłej śmierci jego ojca, potem pojawiły się kłopoty finansowe. Wiele wskazywało na to, że firma Matta upadnie. Nie lepiej działo się w firmie, w której ona pracowała.

Najbardziej dziwiło ją, co w tym eleganckim świecie robi ktoś taki jak ona. Bo Matt był tu u siebie. Obracał się w tych kręgach od dziecka. Śmietanka bostońskiej socjety – jego krewni, znajomi, przyjaciele – swobodni, pewni siebie, wytworni. Z jej bliskich nie było nikogo. Podróż z Sydney do

Bostonu to wyprawa. Na szczęście jej szefowe z „Weselnych dzwonów” stawiły się w komplecie. Poniekąd zrobiły to z obowiązku, bo zajmowały się planowaniem i organizacją ślubów i to właśnie one miały być odpowiedzialne za przygotowanie uroczystości, którą już teraz okrzyknięto „ślubem roku”.

W roli panny młodej ona, Julie Montgomery.

Z niedowierzaniem pokręciła głową. Ona, nieśmiała Julie z miejsciny Rockdale na przedmieściach Sydney, miała być główną bohaterką wydarzenia, którym interesowały się lokalne media. Zwykła konsultantka z firmy „Weselne dzwony”, która jakimś cudem zdobyła serce najbardziej pożądanego kawalera w mieście. Dlaczego akurat wokół jej ślubu musiał powstać taki szum? I dlaczego mężczyzna taki jak Matt zakochał się akurat w niej? Nie umiała znaleźć na to odpowiedzi.

Dlaczego ona zakochała się w nim, było oczywiście. Dumna z niego i przepełniona miłością, odszukała go wzrokiem w tłumie. Wysoki i szczupły, elegancki, nosił smoking z taką swobodą, jakby się w nim urodził. Miał ciemne falujące włosy, zawsze w lekkim nieładzie, który tylko dodawał mu wdzięku; Julie je uwielbiała, zwłaszcza te nieliczne srebrne nitki na skroniach. Kochała też jego oczy za ich chłodny błękit. Matt był niewątpliwie bardzo przystojny, ale dla niej nie to było najważniejsze. Ceniła jego inteligencję, kulturę osobistą, siłę charakteru. I wrażliwość. To, że nigdy nie przechodził obojętnie obok cudzego nieszczęścia. Kiedy tylko mógł, pomagał, wspierał szczytne cele, angażował się w akcje charytatywne. Nic dziwnego, że zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Jednak im lepiej go pozna-

wała, tym jej uczucie stawało się głębsze. Zwłaszcza że Matt okazał się człowiekiem niezwykle uczciwym i szczodrym. A do tego pracowitym, twórczym i o wielkim sercu. I jeszcze te jego cudowne dłonie... Wystarczył jej nawet lekki dotyk i...

Ostatnio dużo pracował, nie miał dla niej czasu. Tęskniła za nim. Na szczęście dziś będą tylko dla siebie. Stęskniona, ruszyła w jego stronę.

– Panno Montgomery, czy zgodzi się pani odpowiedzieć na kilka pytań?

Ledwie pohamowała zniecierpliwienie. Oto blaski i cienie związku z Mattem. Jako narzeczona prezesa McLachlan Marine Industries stała się obiektem powszechnego zainteresowania. Odkąd zaczęli się spotkać, media śledziły każdy jej krok, towarzysząc jej zarówno w dobrych, jak i złych momentach. Ze wskazaniem na te drugie.

O ślubie zaczęli myśleć w chwili, gdy Matt obawiał się, że straci firmę, która ucierpiała na skutek nietrafionych inwestycji ojca. Ostatnio jednak kondycja finansowa rodzinnego biznesu zdecydowanie się poprawiła, a związek odnoszącego sukcesy biznesmena i skromnej Australijki stał się rozrywką dla mas.

Przygotowania do ceremonii od razu nabrały rozmachu. Pierwotnie krótka lista gości rozrosła się do stu pięćdziesięciu osób, sama zaś ceremonia, która w pierwszej wersji miała być kameralną uroczystością w ogrodzie, została przeniesiona do katedry. Nowe miejsce, prócz tego że prestiżowe, było również wygodne dla reporterów, którzy mieli gdzie rozstawić obiektywy. Ślub znanego bostońskiego biznesmena okazał się chwytliwym tematem; pisały o nim

kolorowe pisma i brukowce, a lokalne stacje telewizyjne ubiegały się o prawo do transmisji.

Z punktu widzenia Julie cały ten medialny cyrk miał jedną pozytywną stronę: uratował od bankructwa firmę, w której pracowała. „Weselne dzwony” miały przygotować uroczystość ślubną znanej i wpływowej rodziny Vandiverów. Niestety, uroczystość została odwołana, więc szefowe Julie zamiast zysku, odnotowały ogromną stratę. Jej ślub miał więc być kołem ratunkowym, dlatego zaciskała zęby i dbała o dobre stosunki z dziennikarzami. Cierpliwie pozowała do zdjęć i rozsyłała uśmiechy, w których ulga mieszała się z niechęcią.

Gdy więc usłyszała za plecami głos dziennikarki, odwróciła się do niej ze sztucznym uśmiechem.

– Oczywiście. Pani Jemima, o ile pamiętam?

Jemima Whittaker z pisma „Boston People Today”, które miało wyłączność na relację ze ślubu, aż pojaśniała ze szczęścia.

– Jak miło, że pani mnie pamięta!

Czy można zapomnieć kogoś, kto łązi za tobą od miesięcy?

– Proszę powiedzieć, co pani sądzi o niebывalym sukcesie pani narzeczonego, któremu udało się uchronić McLachlan Marine Industries przed finansowym krachem?

Julie zerknęła w stronę Matta; rozmawiał z ludźmi, których nie znała – z pewnością jakimiś dziennikarzami. Wyraz jej twarzy od razu złagodniał

– Jestem z niego bardzo dumna – odparła. – Ale nie zaskoczona – dodała. – Wierzę w niego. Zawsze wiedziałam, że sobie poradzi. Dobro pracowników i ich rodzin jest dla niego bardzo ważne.

– Ależ panno Montgomery, my tu nie mówimy o ratowaniu miejsc pracy! Pani narzeczony wynalazł urządzenie, które zrewolucjonizuje cały przemysł okrętowy, i nie tylko! – Dziennikarka nie kryła samozadowolenia. – Nowe kontrakty z Jet Stream Industries czy Red Line Marine, nie mówiąc już o motoryzacyjnych gigantach zainteresowanych prototypem, zapewnią firmie McLachlanów potęgę i zyski. W ciągu osiemdziesięciu lat istnienia firmy nikomu nawet się nie śniło o takim sukcesie. Pani narzeczony stał się multimilionerem i zyskał przydomek cudownego dziecka biznesu. Otrzymał tytuł biznesmena roku za to, że przekazał część akcji pracownikom. Dziś to zamożni ludzie. Co pani o tym wszystkim sądzi?

Julie z trudem powstrzymała się, by nie zrobić wielkich oczu. Dziennikarka kompletnie ją zaskoczyła. Nie rozumiała, dlaczego Matt nie podzielił się z nią wiadomością o tak wielkim sukcesie.

– Cóż mogę powiedzieć? Już wspominałam, że w niego wierzę. W pewnym sensie jest geniuszem – odparła, siląc się na uśmiech. Dlaczego jakaś dziennikarka tyle wie o sprawach Matta, a ona, jego narzeczona, nie ma o niczym pojęcia?

– Tak pani mówi, bo wybrał panią, a nie Sarę Enderby albo Elise Pettifer – roześmiała się jej dobrze poinformowana rozmówczyni i skinęła głową w stronę Matta, który miło spędzał czas w towarzystwie kilku osób. A konkretnie, młodych atrakcyjnych kobiet. – Widzę, że jest pani pewna swego – ciągnęła dziennikarka. – Gdybym to ja była narzeczoną Matthew McLachlana, nie stałabym tak spokojnie, gdy on bawi się ze swoimi byłymi dziewczynami.

Już dawno bym mu wisiała na szyi. I byłabym szybsza niż Speedy Gonzales! – Śmiała się, zachwycona swoim dowcipem.

Więc te dwie urocze blondynki to jego były dziewczyny?

Julie nie przyglądała swojego rudego koka ani nie dotknęła twarzy pokrytej delikatnym makijażem (który i tak nie przykrył piegów), choć robiła to odruchowo pod wpływem stresu.

– Ponoć związek Matta z Elise to była poważna sprawa. Wszyscy czekali, aż wyznaczą datę ślubu – opowiadała dziennikarka. Julie odniosła wrażenie, że w tej paplaninie nie ma złych intencji. – Pewnie pani wie, że Elise, podobnie jak Matt, jest inżynierem. Słyszałam, że pracowała z nim nad projektem konwertera. Moim zdaniem bardzo do siebie pasowali. Dlatego wszyscy przeżyli szok, gdy z nią zerwał i zaraz potem zaczął pokazywać się z panią.

Idealna para... Cóż, chyba widać to gołym okiem? Przystojny, dobrze urodzony, piekielnie zdolny biznesmen i piękna, a przy tym mądra i zabawna kobieta z tej samej sfery co on. Dwa chodzące ideały...

Julie miała okazję poznać urocze rozmówczynię Matta, ale nie przywiązywała do tej znajomości większej wagi. Kobiety zrobiły na niej dobre wrażenie. Traktowały ją przyjaźnie, ale bez fałszywej słodyczy.

Swoją drogą, dlaczego miałyby być niemiłe? Takie gwiazdy nie muszą bać się konkurencji, a już na pewno nie ze strony kogoś takiego jak ona.

Może niesłusznie umniejsza swoją wartość. Kiedy Matt dziś na nią spojrział, w jego oczach dostrzegła zachwyty.

– Myślę, że nie jestem właściwą adresatką pani

pytań – stwierdziła ze spokojem. – Mój narzeczony wie najlepiej, z kim pracuje i dlaczego. Jego prośbę pytać o współpracowników. Ja mogę tylko podziękować pani za dobre rady. I proszę pamiętać, że czas obu pań już minął. A pierścionek zaręczynowy noszę ja. – Uśmiechnęła się chłodno.

Julie z ulgą uwolniła się do dziennikarki, ale nie podeszła do Matta. Po co mają myśleć, że jest zazdrosna. Lepiej nie dawać pretekstu do spekulacji o kondycji ich związku. Po przeżyciach ostatnich miesięcy miała dość chorego zainteresowania jej prywatnością.

Wieczór, który miał być jego prezentem dla Julie, wreszcie dobiegł końca. Po miesiącach harówki będzie mógł teraz spędzić czas z ukochaną kobietą.

Matthew uśmiechnął się, przepelniony dumą i miłością. Jego związek z Julie od początku wystawiony był na ciężką próbę. Zaczęło się od sprzeciwu ojca, który nie był zachwycony romansem syna z jakąś Australijką, potem wzięły ich w obroty plotkarskie media. I jakby tego było mało, spadły na nich problemy finansowe. Jednak mimo przeciwności losu Julie nigdy go nie zawiodła. Była po prostu cudowna. Obdarzona poczuciem humoru, wewnętrzną siłą, wdziękiem i wrodzoną godnością, bez trudu zjednywała sobie ludzi. Matt wciąż nie pojmował, jak to się stało, że ta niezwykła osoba jest... z nim.

Oczywiście wiedział, że peszy ją zainteresowanie mediów i bardzo przeżywa dzisiejszy wieczór. Kiedy podarował jej suknię kupioną w Nowym Jorku specjalnie na tę okazję i rodową brylantową biżuterię noszoną przez wszystkie narzeczone McLachlanów,

niezmiernie się ucieszyła. Chyba poczuła, jak przyjemnie jest być rozpieszczaną. Będziesz moją królową balu, żartował, a ona śmiała się, wyraźnie przejęta.

Ponieważ wiedział, że jego przyszłej żonie nie podoba się wielkoświatowy blichtr, doceniał, że nikogo nie udaje ani nie próbuje nikomu się przypodobać. Dziś na pewno czuła się zagubiona wśród jego zamownych przyjaciół, mimo to nie trzymała się kurczowo jego ramienia ani nie zamykała w kręgu własnych znajomych. Cały wieczór niestrudzenie krążyła pośród gości. Jego matka, która od razu polubiła przyszłą synową, nie musiała wprowadzać jej w arkana towarzyskich funkcji. Julie doskonale poradziła sobie ze wścibskimi dziennikarzami i złośliwymi przedstawicielami wyższych sfer. Matt wielokrotnie słyszał, jak bostońskie damy, na których niełatwo zrobić wrażenie, mówią o niej „wspaniała dziewczyna”. I pękał z dumy.

W pewnym momencie zauważył, że Julie gawędzi z jego byłymi dziewczynami, Elise i Sarą. Jeden z reporterów natychmiast zwietrzył skandal i zaczął robić im zdjęcia. Rozczarował się jednak, bo zamiast gorszących scen uwiecznił trzy roześmiane kobiety odnoszące się do siebie z sympatią.

– Julie jest niesamowita! – wzdychał jeden z jego przyjaciół. – Dlaczego to nie ja ją spotkałem!

– Szczęściarz z ciebie – dodawał drugi, nie kryjąc podziwu.

Matt tylko się uśmiechnął. Szczęściarz? I to jaki!

Nareszcie w domu, odetchnął z ulgą. Matka życzyła im dobrej nocy i taktownie poszła do swej sypialni. Nie mogła wyrządzić mu większej przysługi, bo mając w pamięci gorące spojrzenia, które Julie posyłała

mu przez cały wieczór, nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zostaną sami.

– Chodź tu do mnie! – Przyciągnął ją do siebie. – Czy ty w ogóle wiesz, jak cudownie dziś wyglądasz? Wybacz, ale muszę to z ciebie natychmiast zdjąć. – Zsunął ramiączko sukni i pocałował ją w ramię.

– Matt... – szepnęła, poddając się pieścizocie.

Uśmiechnął się, czując jej dreszcz. Szczęściarz? Mało powiedziane, skoro tak fantastyczna kobieta zakochała się w nim od pierwszego dnia. W dodatku nie wiedząc, kim jest ani ile zer ma na koncie. A jednak właśnie jego wybrała. I trwała przy nim wiernie przez wszystkie trudne miesiące, gdy walczył o przetrwanie. Wyprzedał prawie wszystko, byle utrzymać mieszkanie matki oraz firmę. Był tak pochłonięty pracą nad swoim wynalazkiem, że na długie tygodnie stracił kontakt ze światem. Prawie zapomniał o jej istnieniu. A ona to wszystko dzielnie zniosła. Nie zniechęciły jej nawet ciche zaręczyny w ogródku. Z autentyczną radością przyjęła skromne prezenty i powiedziała, że odpowiada jej kameeralny ślub w urzędzie.

Nic więc dziwnego, że czuł, jakby wygrał los na loterii. Uważał Julie Montgomery za swój cudowny skarb, którego nigdy nie wypuści z rąk. I wreszcie doczekał się dnia, gdy mógł jej za wszystko podziękować. I pochwalić się nią przed światem, pokazać, że ich związek nie jest flirtem. Niech wszyscy wiedzą, że Matt McLachlan jest mężczyzną jednej kobiety i że miejsce u jego boku jest już zajęte.

Julie pocałowała go, ale kiedy zsunął drugie cieniutkie ramiączko, pokręciła głową.

– Twoja matka tu jest – szepnęła.

Zaczął całować jej szyję, dobrze wiedząc, jak reaguje na tę pieśczołość.

– Daj spokój, przecież wie, że ze sobą sypiamy – mruknął, wędrując ustami coraz niżej.

– Nie szkodzi. Nie wypada robić tego przy niej – powiedziała, zasypując go pocałunkami. – Ja w każdym razie nie mogę.

Westchnął ciężko i nasunął z powrotem ramiączka.

– Niech ci będzie – westchnął zrezygnowany.  
– Dwie noce jakoś wytrzymam, ale zdajesz sobie sprawę, że przez ciebie nie będę mógł spać?

– Czy twoja mama wie wszystko o twoim wynalazku? – zapytała od niechcienia. – No wiesz, o tym, jak bardzo jest ważny. Czy powiedziałeś jej dopiero, jak sprzedałeś patent?

Niby mówiła normalnie, głosem z natury pogodnym i czułym, ale była w nim nuta niepewności, której Matt nigdy wcześniej nie słyszał.

– O co konkretnie pytasz?

– O to, czy poinformowałeś matkę o lukratywnych kontraktach, dzięki którym problemy finansowe skończyły się raz na zawsze? – Uśmiechała się, ale niepokój w jej głosie narastał. Matt zaczął się zastanawiać, kto mógł z nią o tym rozmawiać.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz – powiedział, marszcząc czoło. A jeszcze przed chwilą myślał tylko o tym, by jak najszybciej zabrać ją do sypialni.

– W sumie to nic ważnego. Po prostu poczułam się niepewnie. – Spojrzała na niego z czułością, ale oboje czuli, że coś się zmieniło. Tylko co, zastanawiał się zaniepokojony.

– Twoja matka i pracownicy firmy o wszystkim wiedzieli, tak? – powtórzyła.

– Oczywiście! – odparł coraz bardziej zdumiony.

Przecież matkę musiał we wszystko wtajemniczyć, bo jego posunięcia finansowe miały wpływ na jej przyszłość. Banki zaczęły straszyć, że wystawią na sprzedaż jej apartament i dom, jeśli Matt nie zacznie spłacać olbrzymiego kredytu, który zaciągnął na konwerter. Musiał ją uspokoić.

Julie zbladła.

– Kto ci o tym wszystkim powiedział? – zapytał.

Kto śmiał zepsuć jego niespodziankę? Tak się starał, zaplanował najdrobniejszy szczegół! Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie opowie Julie o swojej ciężkiej pracy i sukcesach. Ogarnęła go wściekłość na bezmyślną istotę, która pozbawiła go tej przyjemności. Nie miał pretensji do Julie, tylko do plotkarza, który nie potrafił utrzymać języka za zębami. Jak tylko się dowie, kto wyświadczył mu tę niedźwiedzią przysługę...

– Jemima Whittaker z „Boston People Today” – odparła Julie, bawiąc się brylantową kolia. – Powiedz, jak długo trzymałeś mnie w błogiej nieświadomości? Naprawdę musiałam dowiedzieć się o twoim sukcesie od dziennikarki? Która zresztą była pewna, że o wszystkim wiem. Uwierz mi, że nie czułam się komfortowo. – Nerwowo spłotła dłonie. – Dlaczego, Matt? Dlaczego powiedziałeś o wszystkim matce, powiadomiłeś media, a mnie pominąłeś?

Czuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Przed oczami mignęło ostrzeżenie: Uwaga, niebezpieczeństwo!

– Ostatnie pół roku to nie był łatwy okres. Widziałem, że masz niewesoło w pracy, więc nie chciałem dodatkowo obciążać cię własnymi problemami – tłumaczył, ale wiedział, że nie brzmi to przekonująco.